Rok I. Nowy Targ, dnia 9. lutego 1913 r. Nr. 7.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 13

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

ZMOWA NARODU POLSKIEGO PRZECIWKO NIEMCOM.

II. Walka — zmowa.

Walk krwawych coraz mniej na świecie. Natomiast coraz częściej występuje zmowa, jako postać bezkrwawego zmagania się ludzi między sobą. Zmowa, jako walka, zwykle odbywa się w przeciwnym kierunku niż wojna: zmawiający się nie napadają na nieprzyjaciela, lecz przeciwnie - cofają i odmawiają mu tylko swojego współudziału w pracy, owoców swojej pracy, znajomości swojej. Jeżeliby szło o podobieństwo zmowy do któregoś ze sposobów wojennych, to byłaby najprędzej zmowa tem, czem jest na wojnie szczelne oblężenie nieprzyjaciela, celem wygłodzenia.

Zmowy ostatnich lat trzydziestu dorównują nieraz wojnie i co do liczebności walczących zastępów i co do okrucieństwa i co do ofiar. Ojczyzną nowożytnej tej walki można nazwać Anglię. Olbrzymi rozwój przemysłu fabrycznego postawił tam najwcześniej wielkie rzesze zarobników przeciwko niewielkiej liczbie właścicieli fabryk. I oto zmawiają się między sobą robotnicy, gdy ich bieda zanadto dociśnie, a właściciel nie chce podnieść im wynagrodzenia lub skrócić dnia roboczego, — i pewnego dnia nie stają do roboty. Wybierają oczywiście taką chwilę, kiedy fabryka ma najwięcej zamówień i właściciel poniósłby wielkie straty, gdyby na czas nie dostarczył towaru. Taka zmowa nazywa się po-angielsku Strajk. Z Anglii rozeszły się strajki po całym świecie. Walczący wydoskonalili się przytem w sztuce strajkowania. Przedewszystkiem pomyśleli o przygotowaniu zawczasu środków pieniężnych; armia wojująca musi mieć przecież gotowy prowiant. Utworzono więc „kasy oporu“, do których robotnicy przez długi czas składali swoje grosze, aby z tych kas w czasie bezrobocia czerpać na życie. Fabrykanci bowiem próbują zawsze przetrzymać opór robotników: wygłodzą się — myślą sobie — to powrócą i jeszcze prosić będą o robotę.

Nietylko jednak pieniądze, ale i ludzi starają się przygotować zrzeszenia robotnicze. Strajk-bezrobocie wymaga bowiem jednomyślności. Gdy jedni porzucą pracę, a inni pójdą na ich miejsce, — fabrykant wygrywa. Tworzą się zatem „związki zawodowe“ robotnicze, które zawczasu tak przygotowują robotnika, jak wojsko — rekruta.

Strajki przeto stają się coraz większe, dłuższe, wytrwalsze. Dochodzi przytem do rozlewu krwi; w tej wojnie powstaje wojna domowa: strajkujący napadają na tych, co się wyłamują z pod prawa wojny i poddają wrogowi-fabrykantowi, — przychodzi do krwawych bójek. Często powstają zbiegowiska, stąd zatarg z policyą, a nawet wojskiem, padają strzały. Potem występują sądy, więzienia. Ranni leczą się w szpitalach — wojna!

Słynny był niedawno strajk górników w Anglii, kiedy porzuciły pracę setki tysięcy tych pracowników podziemia. Stanęły fabryki, stanęły koleje żelazne, okręty parowe nie wyszły z portów. Krajowi całemu groziła katastrofa. — Przed kilku laty podobnie głośny był strajk pracowników w urzędach pocztowych i telegrafach we Francyi. A w r. 1906 po wojnie rosyjsko-japońskiej wielki strajk kolejowy w Rosyi.

Od niedawna walka-zmowa zaczęła występować

i wtedy, gdy nie o chleb idzie: pojawiły się strajki szkolne. Pierwszem bodaj takiem bezrobociem szkolnem było opuszczenie szkół przez dzieci w Poznańskiem, pod Prusakiem. Dzieci nie chciały, aby je zmuszano do nauki religii w obcym języku, w języku wrogów. Obecnie wybuchł taki zbiorowy protest w Polskiej Ostrawie, tym razem już nie przez Niemców spowodowany, lecz przez Czechów. Ci nauczyli się od Niemców, żyjąc wśród nich całe stulecia, jak należy swej siły na zgnębienie słabszych używać. Tu wspomnę o zmowie znakomicie przygotowanej i świetnie przeprowadzonej w Królestwie Polskiem także w sprawie używania polskiego języka. Mianowicie przed 6. laty, pracownicy kolei warszawsko-wiedeńskiej w liczbie około 16.000 zmówili się, aby o godzinie 12. w nocy w dniu oznaczonym, na całej linii ustała odrazu narzucona im mowa rosyjska. I rzeczywiście na całej drodze, od Warszawy aż do Granicy, we wszystkich biurach, na stacyach, w wagonach wszyscy pracownicy od najwyższych urzędników, dyrektorów aż do posługaczy przestali używać języka rosyjskiego w mowie i piśmie. Ponieważ wśród nich była już wtedy pewna liczba Moskali, zmuszono i tych do mówienia i pisania po polsku. Stało się to możliwem oczywiście dlatego, że kolej ta była własnością prywatną; właścicielami jej byli przeważnie bogacze niemieccy, belgijscy, francuscy. Na najwyższą jednak pochwałę zasługuje ta jednomyślność, zgodność i wytrwałość — z jaką swój protest sprawiedliwy potrafili przeprowadzić ci ludzie.

Zmowa ta jednak należy już do innego rodzaju walki bezkrwawej. Strajk-bezrobocie, jak widzieliśmy, polega na opuszczeniu chwilowem warstatu pracy, celem wymuszenia pewnych ulg. Strajkujący robotnicy nie opuszczają zupełnie zakładu, w którym pracowali, chcą wrócić, tylko na lepszych warunkach. To samo dzieci w szkołach. W tym zaś, jak i w innych następnych wypadkach zmawiający się zrywają w zupełności z przedmiotem niechęci.

Taka zmowa nazywa się również z angielska „bojkotem“. Taki bojkot szkoły rosyjskiej średniej i wyższej trwał przez 6 lat w Królestwie Polskiem, a trwa częściowo i dodziśdnia. Społeczeństwo polskie podjęło w tym wypadku walkę wielką w całem znaczeniu tego wyrazu. Zamiast państwowych szkół gimnazyalnych i realnych musiało społeczeństwo własnym kosztem urządzić i utrzymać szkoły prywatne, a młodzież pragnąca się poświęcić wyższym naukom musiała wyjeżdżać na uniwersytety zagraniczne.

Zmowa-bojkot stosowaną bywa i tam, gdzie idzie o rzeczy materyalne i tam, gdzie się toczy walka o sprawy duchowe. Napoleon, cesarz Francuzów i wielki pogromca Europy, nie mógł stoczyć walki z Anglią, od której oddzielało go morze (parowych statków wówczas jeszcze nie było). Postanowił więc zbojkotować angielski przemysł. Zabronił wpuszczania do jakiegokolwiek portu europejskiego towarów angielskich. Groził tedy Anglii — głód. Kraj ten jest bowiem przeważnie przemysłowym krajem, a środki żywności kupuje skądinąd; gdyby więc nie mógł sprzedać swoich towarów, nie miałby za co kupić zboża, mięsa, ziemniaków. — Odpłacili się też Napoleonowi Anglicy pięknem za nadobne: skoro tylko dostał się w ich ręce, odgrodzili go również od całego świata; osadzili go na odludnej wyspie, wśród wielkiego oceanu, zdala od lądów zamieszkałych przez ludzi. Tam, na tej wyspie św. Heleny i pomarł.

Odmawianie kupowania towarów obcego, znienawidzonego narodu staje się teraz coraz częstszem zjawiskiem. W czasie ostatecznego przyłączenia Bośni i Hercegowiny w r. 1909 do Austryi ogłoszono w Turcyi, do której te kraje należały, bojkot towarów austryackich. Odbiło się to np. w niedaleko od nas położonych fabrykach, mianowicie w Bielsku straciły zbyt pracujące tam fabryki fezów, czapek tureckich.

Takie postanowienie niekupowania towarów niemieckich podjął naród polski po strasznej krzywdzie, jaką wyrządzili Niemcy dzieciom polskim we Wrześni, pod zaborem pruskim. Do tej sprawy wrócimy w następnym numerze „Gazety.“ Tu chciałbym wspomnieć o paru innych wypadkach zmowy-bojkotu na ziemiach polskich. Oto właściciele ziemscy w lubelskiem, w Król. Polskiem, postanowili odsuwać się, jak od zapowietrzonego, od takiego rolnika-Polaka, któryby ziemię sprzedał bankowi rosyjskiemu. Środek ten okazał się, jak dotąd, bardzo skutecznym. Po jednym takim wypadku nikt dotychczas nie odważył się na czyn podobny z obawy przed następstwami bojkotu ze strony rodaków.

Obecnie znów toczy się walka-bojkot przeciwko Żydom w Warszawie i większych miastach Królestwa Polskiego. Walka ta prowadzona jest z niebywałą zaciętością, staje się poprostu wojną domową. Wywołana została zachowaniem się Żydów w czasie ostatnich wyborów posła do Rady państwa z miasta Warszawy. Żydzi wystąpili jako osobny naród i twierdzili wyzywająco, że nie w polskim kraju, na polskiej ziemi mieszkają, lecz że Polacy u nich (w ich kamienicach) mieszkają; i że posłem z Warszawy powinien być Żyd. W tej wojnie domowej dużo krzywdy dzieje się tym Żydom-Polakom, którzy wiele się zasłużyli dla polskiej nauki, sztuki i niejedno przecierpieli dla polskiej sprawy.

Prócz zmowy-strajku, zmowy-bojkotu, zjawiły się niedawno nowe postaci zmowy: Oto stałe i chwilowe zmowy fabrykantów, wielkich przemysłowców. Niedawno taką zmowę przeprowadzili fabrykanci niemieccy i czescy we wspomnianym już raz Bielsku. Oto zamknęli oni swoje fabryki, aby dokuczyć robotnikom Polakom.

Wogóle, fabrykanci wszędzie zaczynają stosować zmowę wobec robotników. „Potraficie wy, mówią oni do robotników — zmówić się i porzucić robotę, kiedy my mamy najwięcej zamówień, potrafimy i my zamknąć

fabryki w czasie znów dla nas dogodnym.“ Taka zmowa ze strony fabrykantów nazywa sie znów po angielsku „lokaut.“

Istnieją wreszcie zmowy właścicieli zakładów przemysłowych, trwające dłużej, mające postać spółki, stowarzyszenia. Mianowicie, właściciele zakładów w jakiejś jednej gałęzi przemysłu zawierają zmowę przeciwko spożywcom, przeciwko wszystkim, którzy ich towar kupują. Zawierają mianowicie umowę, że wszyscy będą sprzedawali towar po tej samej cenie. Usunąwszy w ten sposób konkurencyę, podnoszą cenę towaru, a reszta społeczeństwa musi im tę cenę zapłacić. Takie zmowy nazywają się „kartelami.“ Zmówieni fabrykanci używają wszelkich sposobów, aby zmusić tych właścicieli podobnych zakładów, którzy jeszcze do zmowy nie należą. — Przed 10 laty fabryki cukru w Czechach i na Morawach (przeważnie niemieckie), związane w kartel, postanowiły zabić jedyną, ale wielką cukrownię polską w Galicyi. Zniżyły przeto cenę cukru o kilkadziesiąt halerzy na kilogramie, aby zrujnować cukrownię przeworską. Wieść o tem rozeszła się po kraju i tak zaopiekowano się cukrownią polską, że po roku walki kartel czesko-morawski ustąpił, i wieka fabryka, a z nią tysiąc robotników i mnóstwo plantatorów buraków cukrowych, uratowanych zostało od ruiny.

*

Niema więc między ludźmi ani „społecznej sprawiedliwości“ ani miłości Chrystusowej. Istnieje jeszcze powszechnie prawo silniejszego. Nad naszym narodem polskim zaciężyła również przemoc silniejszych. Ale dany nam jest od Boga silny i krzepki duch. On zwycięży, — tylko t r z e b a u m i e ć się bronić.

Józef Bek.

Bądźmy gotowi.

(Wiersz ten pochodzi z czasu powstania w r. 1863).

We dnie i w nocy, sami czy w rodzinie,
Bądźmy gotowi!
O dobie smutku, w rozkoszy godzinie,
Bądźmy gotowi!
Czy porwać za broń i „urra“ na bagnety,
Bądźmy gotowi!
Czy w noc kopalni, do śmiertelnej mety,
Bądźmy gotowi!
Czy wrócić z chwałą i pobitym wrogiem,
Bądźmy gotowi!
Czy duchem stanąć w tej chwili przed Bogiem,
Bądźmy gotowi!

Ernest Buława (Wł. Tarnowski).

Z pod Babiej-Góry.

(Z Orawy)

II. Jako gazdowie-rolnicy téz my nie byli lepsi. Bo choć my i nie dbali o nasą mowę polską i zwycaje, to my je przynajmieniej utrzymali do dziś-dnia. Ale nasej ziemi ojcowskiej i nasej godności rolnicej, to my ani na telo nie usanowali.

Rozchodziliśmy się po świecie, po „Hameryce“, jako by nas ta ziem juz wyzywić nie mogła. A przecie ta ziem — polewana potem nasych ojców, — nie jest taką nielitościwą macochą dla nas, abyśmy od niej uciekać musieli. Nie ona o nas, ale my o nią nie dbamy. Bo widzicie, są niewymownie lichse i skąpse ziemie od nasej, — jak naprzykład Szwecya, Norwegia i Tyrol, — a obywatele tych ziemi nietylko ze z nich nie uciekają, ale się nawet dobrze, a od nas przynajmniej duzo lepiej mają.

Ale téz tam i inacej gazdują. Tam nie wymyślają róznych „jupek“ i „smatek jedwobnych“. Tam nie spędzają wiecorów w karcmach przy gorzałce. Tam się nie prawocą o ladajaki figiel i nie włócą się po sądach. Okrywają się odzieniem, ktore sami wyrobiają, wolne chwile spędzają na cytaniu lub poucaniu się wzajemnem, jak zaobchodzić się z tą ziemią, by ona większą korzyść dała, a zamiast niscyć jeden drugiego przez sądy, wspomogają i zmocniają się nawzajem zakładaniem s p ó ł e k g a z d o w s k i c h (kółek rolniczych), t e j p o t ę g i s t a n u r o l n i c e g o, przed którą i najskąpsa ziem otwiera źródła swojej niewycerpanej obfitości.

Niestety! nam się niemozliwem zdało dotąd zycie bez gorzałki i prawocenia się. Skarzyli my się i lamentowali my, ze wielkie podatki płacimy, a tymcasem my trzy razy tele podatki płacili tym — jak to mam powiedzieć — co po niemiecku świargocą. Hej! wspomagali my ich téz, wspomagali, a niscyli my się téz, niscyli — co by ich co wzięło i z tą gorzałką. A co nam jesce zostało, to my zaś adwokatów krzepili; a potem my zaś wzieni kij i chybaj w światy, chybaj do „Hameryki“!

I coz nam téz pomogła ta Ameryka? Najadł się tam, prawda, człowiek tego mięsiska i piwa się napił do chuci, ale majątek małoktóry nabył. Bo choć ta i posłał pare stówek do domu, to jednemu ich baba „przegazdowała“, poniewaz orac i robotnik był drogi, poniewaz to i owo, drugi zaś sam wstąpił posłanym pieniądzom na kark, kie wrócił do domu. Naucony był w Ameryce z pieniędzy zyć, nie z tego „co Bóg pozegnoł“, a pieniądze się zaś prędko mijały, więc co tu było robić, ba iść nazad do Ameryki. Iść, by się tu juz nigdy nie wrócić, iść bez najmniejsego zalu, ze juz więcej nigdy nie uwidzi téj ziemie, w której lezą ociec i matka, nieuwidzi tych pól ani lasów, po których biegał, kie był mały, pasąc krowy i śpiewając załośnie: „dana, dana, dana...“ Hej, Boze!

Najdą się i tacy, co nadobyli przez Amerykę jaki majątek i gospodarzą bardzo przykładnie i tym rzecywiście się tu uznanie dać przynalezy, tem więkse uznanie, ze ich jest mało. Ale i ci, zeby byli tak wytrwale, tak ciężko pracowali tu, jak w Ameryce, to i tu by się byli dorobili cego.

Bo przyznajmy się, ze my tu niebardzo gorący do roboty. Niech tu stoi jeden przykład: W jednej ze wsi górno-orawskich — nie wspomnę tej wsi, bo by to mogło przykro być jej obywateiom, — sprzedają rok — po rok godne kawały lasu. Las skupują galicyjscy zydzi, którzy potem przez zimę wywożą drzewo ku kolei. Przy wywozeniu furman z jednym koniem moze zarobić 4 korony dziennie. W zimie niema takiej wielkiej roboty przy gospodarstwie, więc bardzo by było przystępnie nasym orawskim gazdom wyjechać kie-niekie i zarobić jaki gros. Drzewo jednak wywożą galicyjscy górale, przyjezdzając po nie z 3-ej, ba i 4-ej wsi, orawca zaś rzadko uwidzis przy drzewie, choć robotę ma pod ręką. Nieraz w najtęgse mrozy o 5-tej godzinie rano widać juz jadących poskurcanych z założonemi pod pazuchy rękami, tamtejsych chłopów, kiedy nas dobrodziej dopiero kerpce wzuwa i dumie sobie między tem:

Co bedzieme robić,
Kie hałupa leci?
Wyjdzieme se na piec —
Między drobne dzieci...

Cas by był, zeby my się i tu obudzili. Cas by był załozyć spółki gazdowskie, bo jako w oświeceniu „Gazeta Podhalańska“, tak w gospodarstwie jedynie takie spojenie się w jedno moze nas uratować. Jezeli będziemy złączeni, w jednej kupie, to i do pracy będziemy mieli więcej chęci i swój stan rolnicy będziemy lepiej sanowali. Jezeli fabrycni robotnicy, nie mający nic, oprócz dwoch rąk, mogli się przez takie spojenie i spółki tak wzmocnić, ze dziś się juz całe społeceństwo musi z nimi licyć, dlacego by my byli tacy niedołężni, my, co mamy własną ziem i co na nas oparte jest całe społeceństwo.

Widzicie, samo państwo węgierskie nam idzie na pomoc, skoro kazdej takiej spółce gazdowskiej pomaga róznemi wygodami przy sprowadzaniu towarów i nasień, jakośmy to juz w nasej gazecie cytali. Co więcej, kazdej takiej spółce, zaraz po załozeniu jej daje rząd raz na zawse 300 koron.

Dlacegoz by my sami nie mieli dbać o siebie?!

Jesce my sie, prawda, nieocknęli na telo, byśmy mogli ocenić tak znacenie kulturalne „Gazety Podhalańskiej“, jako i znacenie spółek gazdowskich. Ale jeden — drugi juz dźwignął głowę i przeciera ocy na to światło, ktore nareście dochodzi i do tego zaniedbanego kąta nasej zaostałości, a światłu temu na imie: OŚWIATA!

Orawski.

Obchód rocznicy powstania na Podhalu.

Krościenko nad Dunajcem, w styczniu 1913.

W niedzielę 26. stycznia obchodziliśmy w Krościenku pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego. Na oknach widniały nalepki z Białym Orłem na cele Tow. Szkoły Ludowej, zaś staraniem Koła Tow. Szkoły Ludowej odbył się wieczorek w sali Towarzystwa Kasynowego, na którym „słowo wstępne“ o powstaniu opowiedział p. Dr Zieliński, a po śpiewie, deklamacyi i grze na skrzypcach urządzono przedstawienie patryotyczne pt. „Dziesiąty pawilon“. Na zakończenie licznie zebrani w przepełnionej sali obecni z całej okolicy odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“ i rozeszli się wśród podniosłego nastroju.

Więc i u nas ludzie, choć ich może większa, niż gdzieindziej, dusi bieda — o Ojczyźnie nie zapominają i nie zapomną, gdy przyjdzie czas...

A. H.

Tylmanowa, dnia 22. stycznia.

Dreszcz, wstrząsający całem społeczeństwem polskiem w tak znamiennej chwili, obiega najdalsze zakątki naszej Ojczyzny i wznieca gorące uczucia miłości dla tej, która mimo straszne brzemię nieszczęść i klęsk „jeszcze nie zginęła“. Dowodem tego, że nawet i tu w zapadłych wioskach górskich — gdzie oświata, niepopierana należycie przez czynniki powołane, nizko stoi — gdzie kultura nieśmiało w ślad za oświatą wciskać się zaczyna zaledwie — gdzie lud, przytłoczony całym ciężarem skutków pijaństwa i innych wad, choć noszący w sobie zarodki szlachetnych znamion i cnót rodzinnych — przecież odczuwa ten silny dreszcz i pod wpływem wytężonej pracy nauczycielstwa uświadamia się, że „Polska to jest wielka rzecz“.

Świadczy o tem poważny i uroczysty nastrój podczas skromnego obchodu 50. rocznicy powstania styczniowego, urządzonego w Tylmanowej w dniu 22. stycznia staraniem kierownika szkoły J. Załuskiego i nauczycielki P. Pankówny przy współudziale ks. prob. Woj. Jachny. Dość licznie zgromadzona ludność miejscowa i cała młodzież szkolna wysłuchała najpierw w kościele parafialnym pięknego kazania, które wygłosił ks. proboszcz, wykazując na Chrystusie, że miłość ojczyzny jest od Boga nakazaną; wyjaśniwszy następnie, co to jest ojczyzna-Polska, jak jej bronili nasi przodkowie, a zwłaszcza bohaterzy z r. 63., jakie skutki miało to powstanie, jakie stosunki panują obecnie na ziemiach polskich pod Moskalem — przedstawił, jakie obowiązki na nas względem Ojczyzny ciążą i wzywał do wierności i miłości dla niej, abyśmy wypełnili wolę i nakaz Boga.

W czasie uroczystego nabożeństwa odśpiewała młodzież szkolna patryotyczne pieśni: „Boże Ojcze“ — „Boże, coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“.

Następnie udano się do szkoły, gdzie kierownik szkoły w słowie wstępnem wykazał, że grożącemu nam niebezpieczeństwu ze strony Moskali i Prusaków możemy zapobiedz tylko wtedy, gdy będziemy gorąco miłowali swą Ojczyznę i ufali tylko własnym siłom, a miłość tę i wiarę we własne siły musimy czerpać z przykładów naszych przodków, szczególniej zaś naszych bohaterów z 63 r., których czyny czczą dzisiaj wszyscy w najdalszych zakątkach świata, gdzie tylko bije serce polskie.

Po odśpiewaniu okolicznościowej pieśni i oddeklamowaniu przez uczenicę 5. r. n., Roz. Zabrzeską, „Poległym w r. 1863“. — Józefa Berka, kierownik szkoły w dłuższem przemówieniu, posługując się mapą, zaznajomił bliżej zgromadzonych z Polską pod względem geograficznym i historycznym, wykazał przyczyny upadku Polski i usiłowania celem wywalczenia niepodległości, kładąc nacisk na doniosłość ich i znaczenie w przetrwaniu strasznych ciosów, jakie od 140 lat w Ojczyznę naszą bezmiłosiernie walą. Przeszedłszy rok 1863., złożył hołd cieniom bohaterów jego, a następnie przedstawił obecne położenie narodu i wyjaśnił dokładniej oderwanie Chełmszczyzny przez Moskali, a wywłaszczenie przez Prusaków.

Uzasadniwszy grożące nam stąd największe niebezpieczeństwo, wzywał do śledzenia bacznie, co się teraz dzieje, do czujności i gotowości na każde zawołanie. Wreszcie wysnuł wskazania dla ludu, aby przez rozwój i użycie sił własnych, wytrwałą i rzetelną pracę społeczną, wyplenienie wad, pielęgnowanie cnót, zdobywanie zdrowej oświaty, zgodę i pozbycie się nieufności do „panów“, miłość Ojczyzny w czynach i gorliwem wypełnianiu obowiązków obywatelskich odrodzić się wewnętrznie, bo wtedy tylko Bóg dopomoże nam w y w a l c z y ć n i e p o d l e g ł o ś ć i s t w o r z y ć n i e z a w i s ł ą P o l s k ę l u d o w ą, abyśmy, jak dziś w niewoli — potem wolni, z radością w sercu, jakiej dziś nie znamy, mogli zaśpiewać ochoczo: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

W czasie tego przemówienia, przeplatanego przykładami z codziennego życia ludu i odwoływaniem się w gorących słowach do szlachetnych stron jego duszy, panowało głębobie milczenie i tak poważny nastrój, że zdawało się, jakby ci „śpiący rycerze“ budzili się z głębokiego snu do nowego życia, oślnieni widokiem, jaki się im przedstawił w całej rozciągłości i wspaniałości — po długiej nocy. Na twarzach i w oczach ich malowało się zdumienie i radość, że się im ukazały nowe widnokręgi, że serce ich zabiło żywszem tętnem, że poznali dopiero teraz, co to jest Ojczyzna. To też słali wdzięczne spojrzenia i potakiwania głowami w stronę mówcy.

W dalszym ciągu odśpiewano „Boże, coś Polskę“, a uczeń nauki dopełniającej, Tom. Homerski, wygłosił z przejęciem „Hymn polski“ Miecz. Romanowskiego, zaś córeczka kierownika szkoły wypowiedziała bardzo pięknie „Ofiary Polki“, wiersz T. Lenartowicza.

Potem kierownik szkoły zwrócił się jeszcze z apelem do zgromadzonych o ofiary na weteranów z r. 63. i na cele narodowe — wobec czego naczelnik gminy, Tomasz Ligas, oświadczył, że Rada gminna w najbliższym czasie uchwali z funduszów gminy stosowny datek na powyższe cele.

Na zakończenie ks. proboszcz pokazał i objaśnił obrazy Grottgera, ilustrujące r. 63., którym zgromadzeni przypatrywali się z ogromnem zaciekawieniem.

Po odśpiewaniu w końcu „Jeszcze Polska nie zginęła“ z marszem na ustach „Bartoszu! Bartoszu!“ opuścili uczestnicy uroczystości szkołę z wielkiem zadowoleniem i bez znużenia, choć była to już 1. godzina po południu.

Jaki skutek wywarła ta uroczystość — dowodem, że na drugi dzień zaraz słyszało się wyrażanie żalu przez wielu, że też nie wzięli w niej udziału.

Wykazuje to zarazem niezbicie, że nauczycielstwo ludowe, owiane zawsze najszczerszemi chęciami, mogłoby w pracy swej zadzierzgnąć z ludem węzeł przyjaźni, a przez pracę z nim stworzyć jaśniejsze Jutro dla naszego narodu i Ojczyzny.

Oby ta uroczystość w Tylmanowej poruszyła „śpiących rycerzy“ sąsiednich wiosek i zachęciła ich do urządzenia podobnego obchodu.

Jest uzasadniona nadzieja, że pragnienie to urzeczywistni się wkrótce, bo sprawę ujęło w swe krzepkie dłonie nauczycielstwo, pomne, że — jak powiedział nasz wieszcz Mickiewicz — „prawdziwa siła leży między prostym ludem i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego.“

Przegląd polityczny.

(Wojna. — Adryanopol w płomieniach. — Nowe żądania Bułgaryi. — Pomoc Serbii dla Bułgaryi i Czarnogóry. — Dzielność Bułgarów. — Rumunia. — List cesarza do cara. — Przygotowania Rosyi. — Porażka Prusaków.)

Po kilkotygodniowych obradach, rokowaniach i groźbach o d e z w a ł y s i ę z n o w u a r m a t y. Dnia 3. lutego o g. 8 wieczór rozległ się huk dział i karabinów bułgarskich pod sławnem miastem Adryanopolem. Pierwsze ostrzeliwanie miasta trwało do godziny 1 w nocy. O g. 1 nastąpiła przerwa, poczem o g. 5 rano bombardowanie podjęto na nowo. Walka tym razem trwała do wieczora. Ostrzeliwano nietylko okoliczne forty, ale i samo miasto. Donoszą też, że kilka dzielnic tego miasta stoi w płomieniach. Turcy powiadają, że w oblężonem mieście panuje spokój, a w wojsku

tureckiem dobry nastrój. Na ogień bułgarski odpowiadają podobno wojska tureckie dzielnie. Bułgarzy walczą z wielką zaciętością. Twierdzą oni nawet, że Adryanopol potrafią zdobyć w ciągu tygodnia, a wtedy postawią Turkom nowe warunki pokoju. Obecnie Bułgarya już się nie zadowoli samym Adryanopolem, lecz zażąda oddania sobie ziemi aż po Rodosto, tj. o 180 kilometrów dalej za Adryanopolem. Gdyby istotnie Bułgarzy zwyciężyli i te warunki postawili, to Turcyi zostałby już w Europie tylko sam Konstanynopol i półwysep Gallipoli.

Równocześnie zaczęła się też wojna na sławnej linii bojowej Czataldża, oraz na półwyspie Gallipoli. Na półwyspie Gallipoli konnica bułgarska zaatakowała przednie straże tureckie. Na linię Czataldży, gdzie Bułgarzy onegdaj spalili wieś Czataldża-Koej, nadchodzą na pomoc Bułgarom wojska serbskie. Również wojska serbskie idą na pomoc Czarnogórcom pod Szkodar (Skutari). Jak widzimy, nad Turcyą rozgrywa się bezlitosny sąd ostateczny. Dni jej żywota zdają się być policzone.

Nie dziwota więc, że — jak wieść niesie — już i Adryanopol chciałaby odstąpić, byle Bułgarzy przyznali jej różne przywileje religijne w tem mieście. Bułgarya tych przywilejów nie odmawia, jednakże żądania jej co do obszarów zdobyczy obecnie znów się powiększyły.

Bądźcobądź, Bułgaryę musimy w tej wojnie podziwiać. Państwo nieduże, naród niewielki, ale ileż w nim sprężystości, bitności i odwagi. W całym szeregu bitw dokazywali oni cudów waleczności, a pod Kirk-Kilisse to nawet bagnety rzucili i za łby się chwycili z Turkami. Zarzucają im Turcy, że dopuszczali się na polach bitw i po bitwach okrucieństw. Juścić — wojna nie jest zabawką, już ona sama jest okrucieństwem. Ale i Bułgarzy tak samo, a nawet gorzej mówią o Turkach. To jedno stwierdzić należy, że Bułgarzy okazali się narodem, głęboko ojczyznę swą kochającym, gotowym ponieść największe ofiary w imię jej interesów i sławy. I obecnie, gdy z dwu stron grozi im niebezpieceństwo, bo nietylko ze strony Turcyi, ale i Rumunii, Bułgarzy nie upadli na duchu. Śmiało idą w ogień. Taki naród ma przyszłość przed sobą, taki naród, choć w wojnie poniósł i poniesie jeszcze straty dotkliwe, nie zginie. Bułgarya, prowadząca za nowo wojnę z Turcyą, oświadcza, że Rumunii nie może odstąpić miasta Sylistryi, liczącego 20.000 ludności. Co najwyżej — powiada — może znieść fortyfikacye Sylistryi i na granicy bułgarsko-rumuńskiej i pozwolić Rumunii wybudować port wojenny w Mangalii, o której w naszych przeglądach politycznych już mówiliśmy. Stosunki zatem między Bułgaryą i Rumunią nie są dotąd uregulowane,

Obok podjęcia kroków wojennych na Bałkanie pierwszorzędne znaczenie w polityce europejskiej ma też tajemniczy list, jaki posłał cesarz Franciszek Józef I. do cara rosyjskiego. Z listem tym pojechał do Petersburga krewny cesarza, książe Hohenlohe. Jaka jest treść tego listu, naturalnie niewiadomo. W każdym jednak razie nie jest to tam list z pozdrowieniami tylko i z grzecznościami, bo na to dziś nie pora. Powiadają, że cesarz austryacki zajmuje się w tym liście obecnem położeniem politycznem w Europie, wywołanem przez wojnę bałkańską. Następstwem tego listu do cara ma być cofnięcie zarządzonych środków ostrożności na granicy galicyjsko-rosyjskiej. Gnębiła Rosya Austryę od szeregu lat ciągłem podtrzymywaniem jej w strachu i w kosztownem pogotowiu, nasyłała szpiegów do Galicyi, co niemiara, rublami zasiała pół Galicyi, cerkwie i szkoły rosyjskie i schyzmatyckie tu już fundowała — a teraz . . . List cesarza austryackiego wywołał w całej Europie, a niemniej i w Polsce wielkie wrażenie. To też wszyscy oczekują z wielkiem zaciekawieniem jego następstw.

Tu nadmienić należy, że Rosya zbrojeń nie przerwała, owszem, zwiększa je z każdym dniem i przesuwa wojska. W Królestwie Polskiem wznowiono roboty wojskowe koło twierdzy Dęblina, fortece zaczęto zaopatrywać w żywność i furaż. Podobnie na Litwie, zwłaszcza koło Białegostoku i Grodna, przygotowania wojenne postępują szybko naprzód. W Rosyi, prócz wojny z Austryą, obawiają się sfery rządowe powstania polskiego. Rozeszła się tam pogłoska, że w razie wojny z Austryą z Galicyi wkroczy do Królestwa Polskiego 40.000 uzbrojonych powstańców polskich. To też rząd rosyjski śledzi Polaków coraz bardziej i węszy, skąd mu grozi nowa burza.

Wielką porażkę moralną poniósł w ubiegłym tygodniu rząd pruski. Posłowie polscy w parlamencie niemieckim wnieśli interpelacyę w sprawie wywłaszczenia następującej osnowy:

„Rząd pruski rozpoczął wywłaszczenie polskich właścicieli ziemskich dla celów kolonizacyi. Co zamierza uczynić kanclerz, aby przeciwdziałać temu zarządzeniu, będącemu w sprzeczności z duchem ustaw Rzeszy niemieckiej, oraz konstytucyą i drażniącemu głęboko ludność, zarówno pod względem politycznym, jak i socyalnym (tj. społecznym)?“. Głosowanie nad tą interpelacyą odbyło się imienne i przyjęto ją 213 głosami. Przeciw głosowało 97, od głosowania wstrzymało się 43 posłów. Wynik tego głosowania zrobił ogromne wrażenie. Przez to bowiem, że 213 posłów wraz z Polakami głosowało za interpelacyą, potępiającą wywłaszczenie Polaków z ziemi, dano do zrozumienia przedstawicielowi rządu, że jego polityka jest złą, nie mającą uznania i poparcia w szerokich masach społeczeństwa nietylko polskiego, lecz także niemieckiego. Przy interpelacyi tej przemawiali Polacy, Niemcy, Duńczycy i Alzatczycy, a od wszystkich brał rząd pruski ostre cięgi. Na drugi dzień gazety całego świata zajmowały się już tym znamiennym wynikiem głosowania i porażką prusactwa, podnosząc, jak bezlitośnie i jak po barbarzyńsku postępuje rząd pruski z Polakami,

których gwałtem wypędza z ich ziemi, a sprowadza na nią chłopów niemieckich. Sprawa narobiła sporo wrzawy w samych Niemczech. Jakie będzie jej zakończenie — zobaczymy.

Kilka słów o podatkach.

I. W Austryi istnieje pięć rodzajów podatków, a mianowicie:

1) podatek gruntowy,
2) podatek domowy,
3) podatek zarobkowy,
4) podatek rentowy i
5) podatek osobisto-dochodowy.

O każdym z powyżej wymienionych podatków będziemy mówili po kolei. Dziś pomówimy o podatku gruntowym.

Podatek gruntowy wymierzany i opłacany bywa od czystego dochodu z gruntów. Czysty dochód z gruntów obliczony jest dla każdej parceli z osobna. Parcele gruntowe, należące do jednego właściciela, objęte są przeważnie jednym arkuszem posiadłości gruntowej, czasami zaś kilku arkuszami. Urząd ewidencyi podatku gruntowego przechowuje te arkusze u siebie, przeprowadza w nich zmiany, o których poniżej będzie mowa i z początkiem każdego roku odsyła je do urzędu podatkowego, gdzie od czystego dochodu z każdego arkusza bywa obliczany podatek gruntowy (rządowy). Podatek ten wynosi 22. K 70 h, od każdych 100 K. czystego dochodu. Do podatku rządowego dolicza się jeszcze dodatki autonomiczne, jako to: krajowe. powiatowe, drogowe, szkolne, gminne i td.

Jak to powyżej wspomniano, notuje urząd ewidencyi podatku gruntowego w arkuszach posiadłości gruntowej wszelkie zmiany od czasu pomiaru i oszacowania gruntów, zaszłe już to w osobie właściciela, już to w samych gruntach. Zmiana w osobie właściciela może nastąpić w tych wypadkach, gdy albo całe gospodarstwo albo pojedyncze parcele gruntowe przechodzą na innego właściciela. Zmiana w gruntach samych następuje, gdy grunt lub część tegoż przez obsunięcie się ziemi, lub bieg wody, zostanie zniszczonym i pożytku nie przynosi — albo jeżeli grunt przez zamulenie lub zasypanie stanie się niepłodnym, tak dalece, że uprawa przez czas dłuższy jest niemożebną i nic przynosi dochodu — albo, jeżeli nowe przestrzenie gruntów, dawniej uznane za niezdatne do uprawy, okazują się obecnie wydatnemi. Gdy tedy zachodzi potrzeba przeprowadzenia tych zmian, należy się zgłaszać do urzędu ewidencyi podatku gruntowego w dniach na to przeznaczonych, z odnośnymi dokumentami, na podstawie których zmiana ta powstała

W razie powstania szkód elementarnych w plonach, należy wnieść podanie (bez stempla) do starostwa (oddział podatkowy) w osmiu dniach, licząc od dnia zrządzenia szkody. Podanie to może obejmować jednego poszkodowanego, lub kilku a nawet wszystkich poszkodowanych z jednej gminy. W podaniu takiem ma być wymieniony właściciel, względnie wszyscy właściciele gruntu, na którym został plon uszkodzony, numer domu tegoż właściciela, nazwa niwy, na której plon został uszkodzony, (n. p. pod borem) nazwa i ilość plonu zniszczonego i numer parceli, na której plon został uszkodzony. Gdyby było niemożebnem podać numer parceli, o której wyżej mowa, to można go opuścić. Na powyższe podanie zostaje przyznany opust, jeżeli został zniszczony plon przynajmniej na $^1/_4$ części parceli.

J. L.

LISTY.

Maruszyna, w lutym 1913 r.

W Nowym Targu zaczęła wychodzić od nowego roku „Gazeta Podhalańska". Gdybyśmy się, kochani bracia górale, skupili koło tej gazety i zabrali do czytania i prenumerowania jej, myślę, że niejedno naprawiłoby się w naszem życiu. Powiadają starzy, że za ich czasów nikt ta nie czytał, a było dobrze. Może to też i prawda, że było dobrze. Ale wtedy mało kto co czytał. A dzisiaj wszyscy koło nas czytają gazetki i książki pożyteczne, idą naprzód, zdobywają wiedzę, a zdobywszy ją, lepiej od nas żyją i gospodarują, gdy my pozostajemy w tyle. My się włóczymy po karczmach i sądach, dzieci tem gorszymy, Boga obrażamy. Ale na to czas mamy, na gazetkę zaś nie. Przepijemy nieraz 4, 5, 6 a nawet 10 koron za parę godzin, ale 4 koron na gazetkę to nam żal. U żyda w każdej wsi, gdzie jeszcze jest, znajdziesz bracie, szafkę z książkami. A u ciebie? Gdzie nam ta jeszcze do zbierania pożytecznych książek. Żyd ma czas na wszystko. I wódkę będzie sprzedawał i gazetkę prenumerował i książkę przeczyta. Dlatego on jest obrotny, wie, gdzie i co się dzieje. Wstyd, że tak tu żyjemy, jak na jakiej pustaci.

Bracia nasi pod Prusakiem i Moskalem cierpieć muszą prześladowania za swoją mowę, za gazety i książki polskie. Ale garną się do gazet i książek i oświecają się, gospodarują lepiej od nas, są bogatsi i zasobniejsi.

A my? Nas byle kto wywiedzie w pole. Ile to nasi gazdowie namarnują pieniędzy przy zakupnie sztucznych nawozów lub nasion i zboża? Bo my nie chcemy wiedzieć, gdzie nawozy są dobre, gdzie nasiona zdrowe i wydajne. My wolimy się dać oszukać lichwiarzom na jarmarkach. A przecież „Gazeta Podhalańska" już pisała i nieraz będzie pisała o spra-

wach gospodarczych, bo ona jest naszą przyjaciółką i chciałaby, aby nam było jak najlepiej.

Obowiązkiem jest każdego Polaka-katolika czytać i rozszerzać pisma dobre, wypędzające ze wsi ciemnotę i ospałość.. Brakiem grosza niech się nikt nie wymawia, bo na 4 koronach świat nie stoi. Ale na gazetce dobrej i ludowi życzliwej świat budować można.

Jednajmy więc nowych Czytelników i rozszerzajmy „Gazetę Podhalańską“. Niech ta gazetka zawita na niedzielę do każdej góralskiej rodziny.

Jędrzej Morawa.

Krościenko nad Dunajcem, 2. lutego 1913.

Już szóstą niedzielę czytamy „Gazetę Podhalańską“, a jeszcze nam ona nie wspomniała o naszem miasteczku. Przyniosła wiadomośc od Mszany i Limanowy, a o naszym zakątku przy Pieninach jakoś cicho. Więc przypominamy się i my ze Szczawnicy i Krościenka — przecież należymy do nowotarskiego powiatu, a choć nas brak kolei od świata odcina, to my bliscy, do Podhala się liczymy i z Podhalem trzymamy. Świadczy już o tem nasz ubiór biały góralski (od nowotarskiego różni go tylko czerwone wyszycie), szanowany jak u was, podczas gdy nasi sąsiedzi w sądeczyźnie gwałtem zrzucają sukmany. U nas nawet kto z Ameryki wraca, zaraz się znowu z „czarnego“ na „swojego“ przewdzieje! (Nie zapominamy wcale o Krościenku i jego pięknych okolicach. Owszem, wiadomości z tamtych stron najchętniej podajemy, tylko nam je przysyłajcie. Przypisek Redakcyi). W tym roku mniej się wybiera ludzi do Ameryki. Nie dlatego, żeby grosza mieli dosyć (to tylko tak na śmiech powiadam, bo jeżeli gdzie, to chyba u nas o grosz bieda!), ale z powodu wojennych czasów obawiają się, by ich od morza nie wrócono. Gdy wojenne czasy miną, będzie może u nas zarobek przy budowie planowanego tunelu wodnego ze Szczawnicy do Jazowska dla elektrowni. Jak to już w gazetach pisano, dostarczałaby ta elektrownia światła i siły do warsztatów naszej części kraju aż po Kraków. Możebyśmy się przytem nareszcie i kolei doczekali. Aż słów brakuje na opisanie, jak kolej nam jest potrzebną, jak wszyscy ludzie jej pragną, jak bez kolei z każdym rokiem nasza okolica upada i marnieje. Bo czego się tknąć — zawsze na tem powiedzeniu się skończy: „żeby kolej była“. Wiadomo, że i dla Spiża ta kolej z Nowego Targu przez Krościenko do Starego Sącza wartość by miała, bo od Dembna aż po Sromowce niżnie szłaby samą granicą węgierską. Dzięki zabiegom posła Dra Bednarskiego doszło w zeszłym roku do rewizyi trasy, obecnie znowu właściciel Szczawnicy p. hr. Stadnicki czyni starania o wysłanie przez gminy delegatów do Wiednia, celem uzyskania poparcia Koła polskiego i rządu. Bo dla Szczawnicy w pierwszym rzędzie niezbędną jest kolej, by jej uprzystępnić i umożliwić nie tylko letni, ale i zimowy sezon tak, jak w Zakopanem. (Jak nas informuje p. poseł dr. Bednarski, akta dotyczące budowy tej kolei dotąd nie wyszły z namiestnictwa!...) My tymczasem czynimy, co możemy, by nie pozostać w tyle za naszymi szczęśliwszymi braćmi. Od lat przeszło 10 istniejące w Krościenku Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej posiada już sporą bibliotekę, z której książek korzystają starsi i młodsi. Na walnem zgromadzeniu 2 stycznia okazało się, że z każdym rokiem więcej jest ludzi, którzy książki pożyczają.

A. H.

Zubrzyca Dolna na Orawie, w styczniu 1913 r.

Wspomnieliście w „Gazecie Podhalańskiej“ o Zubrzycy, jo wom opisem tę Zubrzycę obsérniej. Początek téj wsi jest daleki i biédny.Musem powiedzieć prowde, ze panem Zubrzycy był nowięksy wróg ludu góralskiego, pijaństwo. Ale przed 55 laty przybył na nasom plebaniom ksiądz probosc z Jabłonki, mianem Jan Jabłoński, i tén przywiód nasyk gazdów na dobrom dróge. Niek mu to Pon Bóg w spokoju wiecnym odpłaci.

Przed księdzem Jabłońskim wesele trwało od niedzieli do piątku do rana W kazdom niedziele muzyka u Abrama, a w kościele niespory w tym casie. Probosc nas niémog tego znieść, bo on kciał działać na winnicy Pana. I zaprosił tu śp. księdza probosca Blaszyńskiego z Sidziny, tego samego, co pochodził z Chochołowa i w Chochołowie nowy kościół fundował. I tak społecnie pracowali oba na winnicy Pana. A ta praca dobre owoce przyniesła. Ksiądz Blaszyński załozył tu bractwo wstrzemięźliwości i 11000 dus zyskoł Panu. Ale jak on pomarł, tak znowu sie syćko zepsuło.

Ale teroz nastały znowu lepse casy. Momy w Zubrzycy pastérza dobrego, księdza Vendelina Svarę. A nowięcéj moze podziękować nasa wieś księdzu Eugeniuszowi Sikorze, ktory był u nos za wikarego dość krótko, a potrafieł nos odwieść od strasnéj plagi. Moze kto zapyto, co to za plaga była? Jo wom powiem. W Zubrzycy był zwyk, ze w niedziele po nabozeństwie chłopi i kobiety z kościoła śli prosto do karcmy. Tam pili i tracili piniądze. Rocnie zostawiali tam przesło 6000 Koron. — A za jaki trunek, to i wy na Podhalu wiécie. Wielebny ksiądz Sikora chodził w niedziele po karcmach i ludzi wyganioł. To sie nom z pocątku nie widziało, ale my go posłuchali.

Coz, kiedy pote księdza Sikore przenieśli do

Podwilka. Jednak nauki jego zostały pośród nos. I załozylimy se Kółko rolnice, ktore sie nom piéknie ozwijo. I tak my sie z téj plagi otrząśli. Moze to nie ino na Orawie, ale i na Podhalu i na Spisie téj plagi jest dość! Ratujcie sie Orawiacy, Podhalanie i Śpisacy! Zakładojcie Kółka rolnice!

U nas pod Babiom Góróm téz biédno, ludziska sie namarżli przy korpielak, a i teroz jesce majom kopać.

Uciesyło nos straśnie, ze przysła do nos „Gazeta Podhalańska“, w nasej mowie układana. Cytojmy jom, garnijmy sie ku niéj A gazetce „Scęść Boze!“

Babiogórski.

KRONIKA.

Post. Jeszcze w sobotę i niedzielę, a zwłaszcza w ostatki bawiono się wszędzie ochoczo. W Nowym Targu urządziła w sobotę dn. 1. lutego zabawę taneczną Czytelnia katolicka. Zabawa ta powiodła się świetnie. W niedzielę zaś dnia 2. lutego odbył się w sali „Sokoła“ w Nowym Targu „podwieczorek“, który udał się wybornie. Bawiono się jeszcze w ostatki, ale we środę dnia 5. lutego posypaliśmy już głowy popiołem. Koniec zabawom.

Składki na kapliczkę w Równi. Pan Albin Stanisław Szczerbowski, pochodzący z Nowego Targu, a zamieszkały obecnie w Chicago w Ameryce, nadesłał nam listę składek, jakie zebrał od górali Nowotarżan w Ameryce na kapliczkę Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny w Równi, w Nowym Targu.

Na cel ten złożyli sumy ofiarowane w dolarach:

1. Marya i Albin Szczerbowski 1·—. 2 Zofia i Jan Mrugała 2·—. 3 Marya i Ludwik Bryniarski 1·—. 4 Anna i Franciszek Sowiński 3·—. 5. Marya Domin 1·—. 6. Michał Scisłowicz 0·50. 7. Franciszek Starczowski 1·—. 8. Stanisław Scisłowicz 0·50. 9. Zofia i Stanisław Potok 2·—. 10. Marya i Józef Kosińscy 1·—. 11. Zofia i Karol Hodorowicz 1·—. 12. Jakób Czarnecki 0·50. 13. Zofia i Stanisław Florek 1·—. 14. Agnieszka i Józef Fąfrowicz 1·—. 15. Ludwika i Ludwik Starczowski 0·50. 16. Jan Bocheński 1·—. 17. Ludwik Sulka 1·—. 18 Anna Michna 1·—. 19. Ludwjk Bryniczka 0·50. 20 Franciszek Bryniarski 1·—. 21. Stanisław Bryniarski 1·—. 22 Karolina Bryniarska 0·50. 23. Helena i Karol Wolski 1·—. 24. Rozalia Łatek 1·—. 25 Stanisław Sowiński 1·—. 26. Apolonia i Marcin Prohut 1·50. 27. Stanisław Zborowski 1·—. 28. Marya Newman 0·50 29. Wiktorya i Franciszek Cichański 0·50 30. Władysław Guziak 0·50. 31 Franciszek Bryniczka 1·—. 32. Zofia i Michał Jania 1·—. 33. Kordula i Franciszek Cyrwus 2·—. 34. Jędrzej Fryzlewicz 1·—. 35. Franciszka i Michał Siaśkiewicz 1·—. 36. Marya i Bartłomiej Jaskierski 2·—. 37. Jan Droszkiewicz 1·—. 38. Paulina Gocek z Waksmunda 1·—. 39· Józef Czubernat 1·—. 40. Jan Kwak 1·—. 41. Magdalena Libel 1·— 42. Ignac Piłat 1·—. 43. Jakób Wielkiewicz 1·—. 44 Anna i Jan Kolasa 1·—. 45. Jan Giełczyński 2·—. Razem 48 — dolarów.

Wszyscy z Nowego Targu — wszyscy w Chicago Ill.

Z tych 48 dol. wysłano na ręce ob. Stefana Czubernata ul. Szaflarska 46 dol. t. j. 225 koron 49 halerzy po odtrąceniu 2 dolarów na koszta przesłanych pieniędzy, listów i ogłoszeń w tej sprawie. Pieniądze te wysłano 2. stycznia 1913, przekazem pocztowym.

Komitet: *Ludwik Bryniarski, Jan Mrugała, Franciszek Sowiński*; *Albin Szczerbowski*, kasyer Komitetu zbierającego powyższe składki.

Przesyłka pieniędzy z Ameryki i do Ameryki. Jak już donieśliśmy w numerze 2-gim, Bank krajowy we Lwowie umówił się z Polskim Bankiem w Ameryce („North-Western Trust et Savings Bank“ w Chicago), że komu Bank Polski każe wypłacić pieniądze w kraju, temu Bank krajowy wypłaci. I odwrotnie, komu Bank krajowy każe wypłacić pieniądze w Ameryce, — temu Bank Polski z Chicago wypłaci. Żeby jeszcze bardziej ułatwić ludziom tę przesyłkę, Bank krajowy polecił tym kasom po miastach i miasteczkach w Galicyi, które Bank zastępują, aby przyjmowały i wypłacały te amerykańskie pieniądze.

Otóż, gdy ktoś z Ameryki chce przysłać pieniądze do kogoś, zamieszkującego w powiecie nowotarskim lub limanowskim, niech złoży je w Banku Polskim w Chicago. Wówczas Kasa Zaliczkowa w Limanowej, lub Pow. Kasa Oszczędności w Nowym Targu wypłaci te pieniądze, komu tamten z Ameryki kazał.

A gdy kto zechce z powiatu limanowskiego lub nowotarskiego wysłać pieniądze do Ameryki, wystarczy złożyć je w których z tych dwóch kas, a pieniądze z pewnością w Ameryce otrzyma ten, komu się należą. Tanio i pewnie.

J. B.

Biedna dziewczyna. Z Bukowiny (za Poroninem) donoszą nam: Dnia 26. stycznia 1913 r. poszła 17 letnia dziewczyna, Aniela Para, córka Piotra, do kościoła. Po nabożeństwie nie wróciła jednak do domu, lecz się wybrała do swej zamężnej siostry, Maryi Bandyk w Brzegach. Dziewczyna szła drogą przez las bukowiński. W drodze zabłądziła. Musiała się biedna dziewczyna dość nachodzić i naszukać drogi, niestety napróżno. Drogi już nie znalazła i ze zmęczenia przy ostrym mrozie zamarzła na śmierć w lesie. Zamarzniętą śp. Anielę znalazł w dwa dni później tj. dnia 28. stycznia gospodarz Jędrzej Para z Bukowiny, który tamtędy właśnie jechał po drzewo.

Pożary na Podhalu. Z Łopusznej donoszą nam: Dnia 30. stycznia 1913 około g. $^1/_2$7 wieczór wybuchł pożar w Łopusznej u Antoniego Fąfary. Dom nieubezpieczony spłonął doszczętnie, jak również zboże i siano, znajdujące się na strychu. Szkoda wynosi około 700 koron. Ogień wybuchł z powodu nieostrożności Fąfarowej. Pozostawiła ona kądziel, opartą o ścianę, na której wisiała lampka bez szkiełka, a sama zajęła się robotą w izbie. Bawiące się na ławie 2-letnie dziecko przysunęło kądziel do lampki, kądziel się zajęła, następnie ogień dostał się na strych, gdzie znajdowało się samo siano i owies. Stratę ponosi Rajmund Droźdź

z Łopusznej, właściciel domu, ponieważ Antoni Fąfara dom ten tylko wynajmował.

Z Poronina donoszą nam: Dnia 28. stycznia o g. 1/23 rano wybuchł pożar na fofwarku p. Eustachego Uznańskiego w Kośnych Hamrach, w domu, zamieszkałym przez służbę. Pożar zniszczył tylko powałę domu. Mieszkańców folwarku zbudziły iskry, spadające z palącej się powały, wskutek czego zdołali się wyratować.

Samobójstwo. Z Wróblówki donoszą nam: Dnia 23. stycznia 1913 o g. 6 rano odebrał sobie życie 26 lat liczący Jan Komperda, syn Jana, we Wróblówce. Przyczyną samobójstwa była choroba nerwowa. Samobójcę znalazł ojciec w południe. Pogrzeb odbył się dnia 25. stycznia w Czarnym Dunajcu.

Śmierć przy pracy. Z Jurkowa (pow. limanowski) piszą nam: Zdarzył się tu smutny przypadek. 16-letni Jan Sabura z Gruszowca wybrał się w dniu 18. stycznia b. r. do góry Ćwilin do lasu swego ojca na ścinanie drzewa. Zapracowany zdała od lasu dworskiego, który tam właśnie graniczy z lasem włościan, niespodziewanie ugodzony drzewem, zsuwającem sią z pochyłości, poniósł śmierć na miejscu. Władze sądowe prowadzą dochodzenia i śledzą za winnymi. Drzewo, które ugodziło Jana Saburę, ścięte zostało przez najemników firmy drzewnej, trzebiącej lasy na górze Ćwilin a rzeczą będzie władz sądowych przez przesłuchanie świadków i wizyę lokalną wyjaśnić, czy były przedsięwzięte wszystkie ostrożności, wykluczające niebezpieczeństwo dla życia robotników w sąsiedztwie pracujących i czy nieszczęście wydarzyło się z przypadku, czy też wina komu przypisaną być może. Stroskanemu ojcu śp. Jana Sabury po stracie pełnego nadziei syna wyrażamy szczere współczucie.

Katastrofa kolejowa. Z Oświęcimia donoszą: W niedzielę dnia 2. lutego około godz. 5. popoł. pruski pociąg osobowy, zdążający z Nowego Berunia do Oświęcimia, najechał na pruski pociąg towarowy, poprzednio wypuszczony w tym samym kierunku, a stojący przed sygnałem wjazdowym na stacyi Oświęcim. Zderzenie pociągów nastąpiło wskutek pomyłki telegrafisty, który pociąg osobowy wpuścił na tor, na którym stał pociąg towarowy. Hamowniczy pociągu towarowego, widząc nadjeżdżający pociąg, zdołał zeskoczyć i w ten sposób ocalił się od śmierci. Maszyna pociągu osobowego zgniotła ostatni wagon towarowy i wydostała się na ten wagon. Pięć osób ma być ciężej rannych, między niemi palacz pociągu osobowego ma złamaną nogę, a cztery osoby obrażenia wewnętrzne. 12 osób ma różne stłuczenia.

† **Władysław Bełza.** We Lwowie zmarł w nocy z 28 na 29 stycznia w 68 roku życia śp. Władysław Bełza, znany poeta, pisarz i obywatel. Napisał dużo ładnych wierszyków dla dzieci i młodzieży. On też zarządzał wydawnictwem książek szkolnych dla Galicyi. Cieszył się wielkiem poważaniem. Cześć Jego pamięci

Żeniaczka na Węgrzech. Węgierski minister honwedów (obrony krajowej) wydał rozporządzenie, że mężczyźni, którzy ukończyli 18-ty rok życia, mogą się żenić bez wszelkiego zezwolenia władz. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 1. lutego 1913 r. Dotąd było tak, że mężczyzna, który ukończył 18 lat, nie mógł się żenić, dopóki nie przeszedł wszystkich klas poboru (asenterunku), lub dopóki nie otrzymał na to specyalnego pozwolenia od ministra honwedów. Obecnie 18-letni chłopcy mogą się żenić na Węgrzech bez przeszkody.

Topielec. We wsi Podbiel na Orawie poszedł były strażnik kolejowy Paweł Pawreczan z tamtejszymi chłopami łowić ryby w rzece Orawie. Podczas łowienia, Pawreczan zsunął się z brzegu do wody i utonął. Zwłoki jego wydobyto z rzeki dopiero na drugi dzień.

Polepszenie doli rezerwistów. Ministerstwo obrony krajowej zarządziło, aby wszyscy rezerwiści i zapasowi otrzymali na rękę po 6 koron. Oprócz tego otrzymają wszyscy po dwa garnitury bielizny. Wszyscy żołnierze rozmieszczeni w krajach pogranicznych, zostaną ponadto zaopatrzeni w zimowe odzienie.

Jest to wynik starań posłów Koła polskiego, którzy niejednokrotnie skarżyli się na stosunki, w jakich pozostają rezerwiści.

† **Arcyksiążę Rajner,** jeden z najstarszych członków domu cesarskiego, bo liczący lat 86, zmarł w tych dniach we Wiedniu. Był to człowiek poważany i bardzo lubiany w Wiedniu. Od r. 1865 zajmował się organizacyą obrony krajowej, której był naczelnym komendantem.

Ceny przeciętne najważniejszych produktów.

Wiedeń: pszenica banaska 23·95 K, pszenica z nad Cisy 24·80 K, żyto morawskie i dolno austr. 19·40 K, jęczmień browarny morawski 18·— K, jęczmień browarny słowacki 19·85 K, jęczmień browarny obroczny 16·20 K, owies węgierski średni 21·50 K, kukurudza węgierska nowa 14·85 K, mąka pszenna Nr. 0 35·40 K, cukier rafinada w głowach 79·25 K, słonina krajowa 169·— K, spirytus surowy kontyng. 59·50 K, nafta galic. standard 38·25 K, otręby pszenne grube 13·30 K, otręby żytne 12·60 K. Budapeszt pszenica z nad Cisy 23·05 K, pszenica banaska 22·75 K. żyto średnie 19·60 K, jęczmień browarny górnoweg. —·— K, jęczmień browarny bawarski 19·99 K, jęczmień obroczny prima 18·30 K. owies średni 21·30 K, Kukurudza węgierska nowa 13·60 K, mąka pszenna Nr. 0 34·40 K, słonina budapeszteńska 159·50 K, spirytus surowy kontyng. 63·50 K, Praga. cukier surowy 88° 21·20 K.

Ostatnie wiadomości. 1000 żołnierzy piechoty tureckiej z załogi Adryanopola poddało się Bułgarom. Do Adryanopola wpadło 138 granatów bułgarskich i 11 szrapneli. Powstał pożar na czterech rogach miasta. — Pod Czataldżą wybuchł bunt w armii tureckiej, w czasie którego zabito 500 żołnierzy. — Bułgarzy wysadzili swe wojska na półwyspie Gallipoli. Po większej walce posunęli się Bułgarzy ku Mereszte i Sarkivej. — Zatarg Rumunii z Bułgaryą zaostrzył się. Rosyi grozi wojna z Chinami.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi. „Babiogórski“ w Zubrzycy Dolnej na Orawie: Dziękujemy za list. A prosimy też nie zapominać o nas. Wielu tam koło Pana jest takich, co

do szkoły polskiej nie chodzili, ale polskimi góralami powinni się wszyscy czuć tak, jak Pan. — Dr F. L. Chicago: Wysłaliśmy znaczniejszą ilość pierwszego numeru. Czy Pan otrzymał? — Ks. D w Budapeszcie: Wysłaliśmy już i broszurę i adresy. — J. Morawa w Maruszynie: Z artykułu korzystamy i dziękujemy za życzliwe słowa.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.